

LESŁAW SYKUT

ur. Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	II Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie, Lublin, Bilkiewicz Krzysztof, kabaret Babel, Kraków, Łódź, PRL, ulica Radziszewskiego, ulica Sowińskiego, ulica Chodźki, ulica Noworybna, ulica Krakowskie Przedmieście, ulica Krakowskie Przedmieście 32, ulica Krakowskie Przedmieście 72, Miasteczko Akademickie, współczesność, Studenckie Bractwo Satyryczne Loża 44, kabaret Loża 44, Loża 44, życie artystyczne, życie kulturalne, OKSAM, Ogólnopolskie Konfrontacje Studentów Akademii Medycznych, Zakopiańskie Konfrontacje Kabaretowe, Lidzbarskie Biesiady Humoru i Satyry, Spotkania z Balladą (program satyryczny), Co jest grane (program radiowy,) restauracja Pod Strzechą, wspomnienie o ojcu, rodzina i dom rodzinny, Chór Akademii Medycznej, wyjazdy zagraniczne Chóru Akademii Medycznej, Zakład Przemysłu Odzieżowego Gracja, Akademia Medyczna, służba wojskowa lekarzy, studia medyczne, zespół bigbeatowy Duchy, stan wojenny (1981-1983), cenzura UB, Kolenda Stanisław, Maksymiuk Eugeniusz, Michalec Grzegorz, Mijał Lucyna, Rogalski Jerzy, Sykut Kazimierz, Szymański Irosław, Szerembel Marek, Wijatkowski, Maciej, Wójcik Piotr

Występy w Lublinie

Na Chodźki, piętro niżej był klub „Medyk” Tam, pod spodem ćwiczył „Bajm” więc przychodzili ciągle, a to po lutownicę, a tam po coś, tak że byliśmy z nimi zaprzyjaźnieni. I oni tam w jakiejś kanciapie mieli ten sprzęt rozłożony. Występy były w takiej sali w Studium Wojskowym Akademii Medycznej. To było tam, gdzie się mieścił potem LDK tutaj na ulicy Hempla. Teraz jest odnowiony. Tam mieliśmy ćwiczenia wojskowe, tam były wykłady. I była też duża sala widowiskowa, była scena z kurtynami, zaplecze i takie jakieś kulisy. Na tej sali mieściło się sto, może sto pięćdziesiąt osób. Tych widzów na zwykłych krzesłach, na których w ciągu dnia były zajęcia dla żołnierzy. Bo wiadomo, że medycy musieli przez całe sześć lat jeden dzień w tygodniu chodzić w mundurze. Musieliśmy mieć zawsze ogolone głowy, po tym nas rozpoznawano, bo musieliśmy być tymi żołnierzami. Potem po studiach był obowiązkowy dwumiesięczny obóz wojskowy. My byliśmy akurat w Węgorzewie, ale koledzy byli też w innych miejscach Polski. potem otrzymywaliśmy patent oficerski podporucznika rezerwy. I w każdej chwili na front, gdyby była wojna. I tak mieli

wszyscy lekarze, chyba że ktoś dostał kategorię C, czy D ze względu na stan zdrowia. Mnie jeszcze po studiach przez parę lat ciągnano na różne poligony, tak co dwa, trzy lata przychodziła taka „trójka klasowa” do drzwi. Trzeba było się pakować i iść na plac zbiórki. Pobierać z magazynu broń, mundur, który tam miałem, jak to się mówi, zgromadzony w szpitalu wojskowym. I wyjeżdżaliśmy na manewry. Jedne prowadził generał [Wojciech] Jaruzelski, drugie [Włodzimierz] Oliwa. Kiedyś na przykład było jedenaście tysięcy [żołnierzy] rezerwy powołanych z całej Polski. To była cała armia! To były czołgi, strzelanina, pozorowanie wybuchu bomb atomowych. Rozbijaliśmy pełnoprofilowy szpital polowy. Trochę się dziwiłem, ponieważ zrobiono mnie ordynatorem oddziału rannych w klatkę piersiową. Na zasadzie, że kompletnie się na tym nie znam, więc chętnie się tym zajmę. Zgodziłem się, chociaż jestem urologiem, ale takiego oddziału nie mieli. A jak się potem dowiedzieli, to zrobiono mnie ordynatorem oddziału przyjęć i segregacji. Tak że poligony były wesołe, bo był luz. Oficerów to już tak bardzo się nie czepiano. Mieliśmy naprawdę luz. Było trochę wykładów. Pierwszy wykład był w namiocie, na krzesłach ze stolikami. Drugi już był na płaszcach pałatkach na słońcu, trzeci rozebrani do pasa, czwarty to już każdy tylko w spodenkach gimnastycznych. Bo to było gdzieś w lesie, nikt tego wojska przecież nie widział. W sumie to szkolenie było fajne, wiadomo, takie oderwanie od rodzin na te trzy tygodnie. Zwykle nie bardzo było się, gdzie tam ruszyć. Wkoło po prostu dzicz i głusza w środku lasu. Ale mile to wspominam mimo wszystko, bo to była jakaś atrakcja. Jeden poligon był zaraz po wybuchu w Czarnobylu. Pojechaliśmy w województwo gorzowskie też w jakieś lasy. Byliśmy tam rozbici, zakwaterowani. Ja byłem tak zwanym lekarzem pułkowym, czy coś takiego. Zwracano się do mnie z prawdziwymi problemami medycznymi. I miałem dwie czy trzy skrzynie leków, w których było także sześć litrów czystego spirytusu, którego musiałem bardzo pilnować. Spałem z kluczami na szyi. Na brzuchu najczęściej, bo próbowano mi nawet przeciąć ten sznurek. Takie były czasy. I wtedy, pamiętam, na te tereny, na te lasy był duży opad pyłu radioaktywnego. Tak że jak jechaliśmy po zaopatrzenie, to każdą główkę kapusty, każdy worek ziemniaków i tak dalej sprawdzaliśmy licznikiem Geigera-Müllera, co my w ogóle przywozimy, czy nie przywozimy promieniotwórczych substancji. A jak się okazało potem, kiedy już obozowisko kontrolowałem z tym licznikiem, to największe promieniowanie było tam, gdzie rozbiliśmy namiot na stołówkę. Tak że musieliśmy to przenosić. Bo opad był takimi jakby plackami. Były miejsca, że nie było żadnego promieniowania, to tam stawialiśmy te namioty mieszkalne i były miejsca takie, że było normalnie do końca skali. Nas w tym czasie wzięto takie manewry międzynarodowe, wiem, że byli też Czesi, Węgrzy, Niemcy z NDR.

Data i miejsce nagrania	2016-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Transkrypcja	Elżbieta Graboś
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"